Nr. 185. Kraków, Sroda 11 sierpnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Józef Drozdowski.

Do Czechów!

Jarzmo wspólnej niewoli wieki nas ugniata,
Krzywda polska i czeska woła pomsty świata,
Nad Morawską i Czeską i Polską ziemicą
Płacze Orzeł z Pogonią, płacze Lew z Orlicą.
A więc Bracia Czesi! jeśli w Waszem łonie
Dla Polski ten prawdziwy znicz braterstwa płonie,
To: ramię przy ramieniu! Polak z Czechem społem —
Łączmy się, wrogom naszym stańmy w czoło czołem!
Oby przecież znękane tak ciężkimi trudy
Zrozumiały się z sobą dzielne nasze ludy,
By się odtąd braterską wspomagały dłonią
Z Orłem Polskim Lew Czeski, Orlica z Pogonią.
Wówczas o Bracia Czesi! my z podziwem świata,
Da Bóg, z procą Dawida zwalczym Goliata!

W dniu pobytu Czechów w Krakowie
10 sierpnia 1909.

Czesi w Polsce.

Przeżywamy górne chwile. Dokoła dźwięczy miła mowa czeska i święci się najdostojniej zjednoczenie serc! W okrzykach entuzjastycznych, jakie się z piersi polskiej zewsząd wyrywają na przywitanie drogich gości, wypowiada się całe gorące uczucie miłości naszej ku bratniemu narodowi i radości, że wysłańców jego najwybitniejszych możemy tu na ziemi polskiej witać i gościć.

Kraków serdeczny jest zawsze dla tych, którzy z pokłonem tu przychodzą dla jego prastarej przeszłości — ale dziś Kraków ten cały, oficjalny i najdalszy z zakątków swoich i zaciszy, Kraków, „serce Polski" drga od żywiołowych okrzyków, od podnieceniego tętna życia, od porywów entuzjastycznych, bo w to serce Polski wciela odnowiony nerw z wielkiego organizmu słowiańskiego, nerw jeden z najżywotniejszych, pulsujący wrzącem życiem postępu i odrodzenia: miłość czeską wnosi i miłością za nią płaci.

Spodziewaliśmy się takiego nastroju podniosłego, bo zrodzić go musiała wspólna dola ludów niewolnych. Nawet te zimne uprzedzenia jednostek i głosy puszczyków, które zgodzie polsko-czeskiej żadnego nie rokowały powodzenia, milknęły stopniowo i dziś niema zgrzytów żadnych, a jeden jest wielki entuzjazm — jedno powszechne rozradowanie.

Pójdzie też po nim i zwykła droga skutków zbawiennych tego i zobowiązań narodowo-obopólnych. Miłość, raz dana sercu drugiemu, jest dłużniczką wieczystą i płaci z grubą nawiązką. Braterstwo ludów dwu, taką manifestacją przypieczętowane, to także ślub na długi, wspólny żywot nasz. A że mu podłożem w zmaganiach się zawodowych musi być życie polityczne, więc też i w tej polityce odbiją się odgłosy dzisiejszych naszych słów i zapewnień, które nie przeminą, bo matką ich serce, a gońcem usta szczere i niekłamane.

Ziemia polska, po której stąpacie dziś mili Bracia nasi, odezwie się do serc Waszych po dług przyjaźni, gdy tego zajdzie potrzeba!

* * *

Wjazd Czechów na ziemię polską już od pierwszego kamienia milowego zaznaczył się przywitaniem serdecznem. Pospieszył z nim pierwszy dr. Ignacy Wróbel, wysłannik Komitetu krakowskiego, przyłączając się w **Morawskiej Ostrawie** do wycieczki, a do **Bogumina** wyjechali naprzeciw niej z Krakowa: sekretarz Komitetu czeskiego Fr. Hlawaczek, delegat krakowskiej „Czeskiej Besedy" i red. Wl. Prokesch.

Przez Śląsk przemknął pociąg wycieczkowy, zatrzymując się dopiero w **Oświęcimiu**, gdzie miasto zgotowało gościom czeskim pierwszą owację. Dworzec wypełniły tłumy publiczności z kwiatami w ręku, którymi obrzucano wysiadających z pociągu Czechów.

Muzyka zagrała „Kde domov moj", a na czele Rady miasta Oświęcimia wystąpił burmistrz Maysel z przemówieniem powitalnem, na które mu odpowiedział burmistrz Pragi dr. Grosz.

Drugi postój pociągu wycieczkowego był w **Trzebini**, gdzie przemawiał dr. Wróbel imieniem „Związku turystycznego", a odpowiadał dr. Grosz — po raz trzeci zatrzymał się pociąg w **Krzeszowicach**, gdzie manifestacja imponujące przyjęła rozmiary skutkiem masowego udziału w niej ludu.

Manifestacja ludu.

Przyjaciele nasi wiejscy mają teraz najbardziej gorący czas w polu, żniwa w pełnym toku. Niepodobieństwem wprost było urządzić w samym Krakowie większe zebranie włościan na przywitanie Czechów — jak tego gorąco pragnęliśmy. Ograniczyć się więc trzeba było do manifestacji na ostatniej przed Krakowem stacji, na której pociąg się zatrzymał, w Krzeszowicach. Organizacją jej zajął się z ramienia PSL. wybitny działacz w ziemi chrzanowskiej i krakowskiej, dr. Ignacy Wróbel, na którego wezwanie stanął tłumnie lud okoliczny w barwnych swoich strojach, prosto od żni-

---

W niedzielę dnia 8 sierpnia 1909 odbyła się w Zakopanem tradycyjna „Wieczornica góralska", urządzona przez tamtejszy „Związek górali", który cały program wykonuje wyłącznie własnemi siłami, a utwory sceniczne specjalnie na ten wieczór piszą miejscowi górale-pisarze. Tego roku między innemi grano podany niżej obrazek sceniczny artysty-rzeźbiarza Wojciecha Brzegi, który sił swoich próbuje także w literaturze, wzbogacając ją gadkami góralskiemi, przystosowanemi do użytku sceny ludowej. Obrazek ten, jakkolwiek pisany derywczo i z myślą o warunkach scenicznych zakopiańskich górali-amatorów, nie pozbawiony jest cech prawdziwego talentu, a wyróżnia się tendencją szczerze patrjotyczną: obowiązkiem służenie narodowi — mimo wszystkie krzywdy wiekowe — gdy potrzeba zawoła.

Nędza Litmanowski

groźny zbójnik tatrzański z czasów Jana Kazimierza
obrazek sceniczny w 1 akcie przez Wojciecha Brzegę.

Osoby wraz z nazwiskami górali, którzy grali tę rzecz dnia 8 sierpnia 1909.

Gadeja, stary góral z Cerwinego . Marcin Błahut
Wojtek Gdowin, góral z Białki . . J. Tadziak
Nędza Litmanowski, harnaś zbójnicki Wojtek Roj
Porubaniec, zbójnik . . . . F. Majerczyk
Bafija » . . . . St. Sobczak
Marysica, zbójnica . . . . St. Majerczyk
Dziewczę miejskie z Sącza . . . . J. Tadziakówna
Dudziar, muzyka . . . . J. Gąsienica
Tatar Jędrek, muzyka . . . . . Jędrek Tatar
Tatar Józek, » . . . . . . Józek Tatar
Krzyś, basista . . . . Józek Krzyś

Zbójcy-chłopi.

Rzecz dzieje się na parę dni przed powstaniem Sącza przeciw Szwedom, dwa tygodnie przed zaczęciem obrony Częstochowy.

Ubrania: Nędza Litmanowski w bogatem ubraniu góralskiem, lat około 40. Marysica, zbójnica po męsku ubrana w portkach, pas bacowski, pistolety i noże za nim, ciupaga w garści, fajka w zębach, włosy po pas rozpuszczone, z przodu warkoczyki.

Tło: polanka w lesie, w głębi chałupa zbójnicka. Koniec jesieni — śniegu jeszcze niema.

SCENA I.

Gadeja: (kładąc patyki na watrę). Ci powiem Wojtku, ze to nomilsy towarzys lo cłeka. Hoćbyś w jakik pustaciak bêł, to sie przy nim nie cnie, kie ino kieli teli ognicek nakładzies. Jo Wojtku, to kie rano stane, to sie ino przezegnom i wnet ognicek kładem. Pon Jezus wiedzioł, jakiego przyjaciela cłekowi stworzyć. To nowięksy skorbicek, a i woda!

Wojtek: Kie mały to miły, ale kie duzy, to strasny. — Po chwili. — E, bêło, kie ślakta z kozackiej wyprawy wróciła, z pod Bereśtecka.

Gadeja: Mścili się za hłopskie powstanie i za pana Kostkę się mscą.

Wojtek: I jemu bidokowi płono wyjehało!

Gadeja: Opuścili go hłopi. — Wstaje i schylony do Wojtka mówi, giestykulując rękami. — Kie mos płonyk towarzysów, to nima co zacynać, lepiej na piecu do góry brzuhe lezeć. Ale kie sie ludzie zdadzom do huci, co hłop do hłopa wie mature to nie popuści, nie ustompi.

Wojtek: Gwarzéli, co Sawka za dwudziestu hłopów mioł siłe.

Gadeja: Mozeta moze... — po chwili — ale sie mi temu nie kce dać wiary — ta przez ucynków nie bêło — musioł mieć jakiesi przysady. To ludzie róźne rzecy wiedzom. Tak som ze sobie, to za dwók, abo trzók tobyk nie pedzioł!

Gadeja: Dyj ci padom! Jo byk takiemu nóz w gardle utopieł. Siedem djabłów by zjadło, kieby jo hań bêł w takim ŝtyrbnem miejscu jako Ciorŝtyn! Jo by go hań nie puścieł ku sobie. Dyćbyk mury targoł, a proł na łeb. — Po chwili. — Ale ci powiém, co ci powiém: Pon Jezus im scęścio nie doł. Pono ten Kostka byńsie bêł i z cabami mioł mature narobiać: gwarzéł mi to Wybranców Howaniec z Cihego, ale mi to ta z głowy wyjechało. Cłek juz stary to i pamięć sie traci. — Poprawia ognicek, Wojtek łamie gałęzie na kolanie, Gadeja dorzuca je na watre, potem wystawia nogi do płomienia: — Hoćbyk jom do ognia włozéł, to nie cuje; po same kolano zimno jak lód. I jesce sie bój, ze cie spolom te niepilce za wody! He! Wojtku! pokorol nas Pon Iezus i cały polski naród.

Wojtek: Gwarzom, ze król sie mo wrócić.

Gadeja: Dyć jek tak słysoł i przyleciołek, coby z Nędzom Litmanowskim nie być.

Wojtek: A znocie go?

Gadeja: Bajto! Patrz! Dobrzy hłopi syroko się po świecie znajom. To jest hłop hłopski, przy takim by nie zol bêło głowe połozyć. On mie juz nie obyńdzie kie sie zawadzi w nasyk stronak. O! ni!

C. d. n.

wa z sierpami i kłosami, z kwiatami polnymi. Zaroiło się od chłopskich świt przed dworcem krzeszowickim, w rozjaśnionych ich twarzach czytać można było wyraźnie, że wiedzą kogo i za co przyszli witać i że witają ich radośnie.

Do ludu przyłączyła się miejscowa inteligencja z lampionami i ochotnicza straż ogniowa, utrzymująca porządek.

Wjeżdża pociąg. Chór studencki wita go narodowym śpiewem czeskim, a gorącem słowem p. Kriegseisen, administrator dóbr krzeszowickich — jedna z dziewcząt podaje bukiet burmistrzowi Pragi i występuje przed miłych gości wysłany przez lud mowca dr. Ignacy Wróbel, by dać wyraz prawdziwej radości, jakie serca chłopskie rozpiera na widok wysłańców bratniego narodu. Lud polski wita radośnie przepiękną myśl zjednoczenia ludów słowiańskich w obronie przed wspólnym wrogiem, którego napory zwłaszcza chłop tego zakątka ziemi polskiej najlepiej na własnej odczuwa skórze. Lud serce ma gorące dla bojowników świętej sprawy o prawo i prawdę i tem sercem płaci za serce, jakie mu dziś Czesi przywożą ze sobą w darze.

Mowca skończył swe płomienne słowa, a lud mu okrzykami długotrwałymi przytakiwał, wznosząc także wiwaty po odpowiedzi dra Grosza.

Strzałami moździerzowymi żegnany odjechał pociąg wycieczkowy i zatrzymał się już aż

na dworcu krakowskim.

Tu tłumy nieprzejrzane! Kraków cały wyległ na ulice i zapełnił sobą całą przestrzeń od dworca, Lubicz, ulicę Basztową aż po Rondel i Bramę Florjańską, tworząc zwarty z obu stron szpaler, którędy miały przejeżdżać powozy z gośćmi czeskimi. Straży honorowej „Sokoła" z trudnością udało się utrzymać porządek na samym dworcu.

Publiczność szersza zaopatrywała się w bilety peronowe, naturalnie olbrzymia większość została przed dworcem, osaczając zwłaszcza miejsca przy zwykłem wyjściu, którędy spodziewała się ujrzeć gości czeskich.

A tymczasem dla nich otworzono osobne wyjście tuż przy budynku pocztowym, gdyż poprzednio miało się odbyć oficjalne przywitanie w odnowionej i opróżnionej sali restauracyjnej II. klasy. Wypełnili ją członkowie Komitetu obywatelskiego, Rada miejska bardzo licznie była reprezentowaną, burmistrz podgórski dr. Marjewski, posłowie ludowi Skołyszewski i Wójcik, reprerentacje towarzystw.

Nadzwyczaj licznie przybyła cała tutejsza kolonja czeska zgrupowana w swojej „Besedzie", a wśród niej dwa dziewczątka z bukietami dla dra Grosza i pani Eliszki z Purkynu, przewodniczącej centralnego Związku czeskich kobiet. Bukiet z białych kwiatów, który wręczyć miała burmistrzowi Pragi 12-letnia Zdzisława Hemzaczkowa im. tutejszych dzieci czesko polskich, miał na szarfach taki czesko-polski napis:

„Vasza i nasza barva je czervena a bila" —
„A hasło łączących się dwóch narodów uczciwość i siła!"

Drugi bukiet wręczała rówieśnica tamtej dzieweczki Antonina Friedrich.

Pociąg nie nadszedł na zapowiedzianą godzinę zatrzymały go przywitania po drodze — wreszcie z peronu doszły dźwięki muzyki salinarnej, hymnem »Kde domow moj« witającej nadjeżdżających Czechów. Rozległy się na całym peronie okrzyki »Na zdar!« i przeniosły się do sali powitalnej, dokąd długo płynęły sympatyczne twarze czeskich gości. Długo uspokoić się nie mogło, nim do głosu przyszedł mowca Krakowa, ale bo też gwar ten tworzyły nowo zawierane znajomości i odnawiane z zeszłorocznej wycieczki polskiej do Pragi — zwłaszcza kupiectwo nasze bardzo wieli spotkało dobrych znajomych. Nastrój był tak serdeczny, że dochodziły nawet z peronu dźwięki śpiewanych tam naprzemian pieśni czeskich i polskich.

Gdy wreszcie uciszyło się nieco, odezwał się do zgromadzonych gości I. wiceprezydent miasta dr Szarski w te słowa:

Mowa dra Szarskiego.

Imieniem Komitetu obywatelskiego witam Was z całego serca Bracia Czesi w murach starego grodu Piastów i Jagiellonów. Gdy doszła nas wiadomość, że zdążając do Częstochowy i Warszawy, wstąpicie także w progi naszego miasta, przyjęła ją ludność Krakowa radośnie, zrozumiała bowiem, że nadarza się rzadka sposobność bliższego zapoznania się i zacieśnienia węzłów, które nas wiążą, jako dwa pobratymcze walczące o swe prawa narody. To też z najżywszem uczuciem oczekiwaliśmy Was, a z uczuciem tem łączymy wyraz podziwu dla dzielnego Ludu, który z takim zapałem i hartem bój prowadzi. Ostatnia doba historji narodu czeskiego prowadzi na myśl ową baśń o pięknej królewnie zaklętej przez złą wróżkę na sen wieczny, a którą dzielny rycerz wzbudził, by była, jak baśń mówi, szczęśliwą do skończenia świata. I naród czeski po klęsce zimowego króla, skazany był przez dwa wieki na żywot, w którym mógł rozwijać tylko swe gospodarcze zdolności, aż silny genjusz narodu, uosobiony w wielkich mężach czeskich z Palackym na czele, wzbudził go do nowego życia. Czego naród czeski w tej ostatniej dobie dokonał, nie będę wyliczał; znamy to wszyscy a nie wiemy, co więcej podziwiać: czy tę mnogość dzieł wiekopomnych, które stworzył, czy też ten rozmach, w jakim szerzył i szerzy samowiedzę narodową we wszystkich warstwach społeczeństwa w najdalsze zakątki Ojczyzny. Na co u innych wieków trzeba było, tego Czesi dokonali w lat dziesiątkach na podziw całego świata i na dowód, że narody można gnębić, lecz że ich zabić i zniszczyć nikt nie zdoła, bo i z najmniejszej iskierki powstanie żar, jaki dziś serca Czechów przejmuje. Więc ze słowami powitania łączę słowa hołdu dla braterskiego narodu i życzenie, by dalej tak rósł i rozwijał.

Słowa te przerywali Czesi kilkakrotnie okrzykami »vibornie« i oklaskami. W odpowiedzi przemówił burmistrz Pragi dr Grosz:

Mowa dra Grosza.

Zeszłego roku, gdy odbywał się w Pradze powszechny kongres słowiański, a równocześnie i powszechna wystawa jubileuszowa, przyszło nam z prawdziwą radością witać w naszem królewskiem stołecznem mieście wielce drogich nam i zacnych gości ze wszystkich stron Polski. Wspomnę tu tylko wielkie wycieczki kupców i przemysłowców, wycieczkę nauczycielstwa, mieszczaństwa lwowskiego i ludu polskiego, jakoteż i wspaniałe wycieczki z Królestwa Polskiego pod przewodnictwem księcia Lubomirskiego.

Możemy z prawdziwą radością powiedzieć, że pobyt miłych gości polskich zostawił w Pradze niezatarte a najlepsze wspomnienia i życzyliśmy sobie jaknajspieszniejszego do zobaczenia.

Pierwszą tedy sposobność, jaka się nadarzyła z okazji wystawy częstochowskiej, podjęliśmy skwapliwie, aby przybyć do Was i poznać i waszą ojczyznę i łączność polsko czeską na polu kulturnem i gospodarczem tak pięknie nawiązaną nadal utrwalić. Przyjęliście naszą wycieczkę, jak krakowskie poselstwo i od pierwszego kroku, jak wstąpiliśmy na ziemię waszą, towarzyszyły nam gorące objawy braterskiego przyjęcia, a tu na dworcu wita nas niezliczny zastęp gorących serc. Cały prastary Kraków rozbrzmiał radosnem echem i wita nas z otwartemi rękoma.

Przyjm wielmożny panie wiceprezydencie serdeczne pozdrowienie od król. stoł. miasta Pragi, jakie z sobą przynosim, i zapewnienie, iż braterskie to przyjęcie pozostanie nam na zawsze w pamięci.

Imieniem wszystkich uczestników tej wycieczki z Królestwa czeskiego i margrabstwa Moraw, wyrażam Wam, wielmożny panie wiceprezydencie, najserdeczniejsze dzięki za to powitanie i wołam staropolskiem „Bóg zapłać!" Zarazem pozdrawiam was wszystkich okrzykiem: „Niech żyje Polska!"

Po tej oficjalnej części, zakończonej obopólnymi okrzykami, objęli komendę nad wycieczkowcami komitetowi: Rosner, dr Schneider i radca ces. Schiller, którzy zajęli się rozmieszczeniem ich po kwaterach. Czesi wsiedli do powozów i wśród okrzyków zgromadzonej publiczności porozjeżdżali się na noclegi. Przygotowano je w hotelach: »Grand« (Rada m. Pragi i Komitet wycieczki) »Saski«, »Centralny«, »Pollera« »Pod Różą«, »Wiktorja«, »Krakowski« i »Kleina« — tudzież w pensjonatach: »Ukraina«, »Familie« (dziennikarze) p. Borońskiej i p. Chwałowej.

Dekoracja miasta.

Na wezwanie Komitetu wiele domów przyozdobiło się we flagi o narodowych barwach. Zwłaszcza kupiectwo krakowskie wystąpiło z bogatem ubraniem swoich wystaw sklepowych — piękne napisy umieściliśli pp. Grabowski, Bialik, Michalik, który ustroił także i wnętrze swojej cukierni bardzo pomysłowo i artystycznie. Z okien naszej redakcji zwisają także dywany, a przez całą szerokość ulicy św. Anny rozwiesiliśmy płótno z napisem: »Na zdar«!

Zebranie dziennikarzy polsko-czeskich.

Około godziny 10 wieczorem odbyło się wczoraj w lokalu restauracyjnym Hawełki przyjęcie przez dziennikarzy krakowskich reprezentantów czeskiej prasy przybyłych z wycieczką do Krakowa.

Z gości czeskich obecnymi byli: Dr. Bożywoj Prusik z żoną, reprezentant Tow. czeskich autorów belletrystycznych „Maj", sekretarz Komitetu wycieczki p. Hlavaczek z żoną, W. Czerwinka, red. „Narodnich Listów", Cztrnasty M. red. »Narodni Polityka", A. Czerny, red. »Pilzneńskiego Obzoru«, Józ. St. Hewera, red. »Dna«, Fr. Howorka, red. »Hlas Naroda«, K. Lothak red. „Venkova», V. Swihowsky, red. „Czasu", Hugo Wawreczka red. »Lidove Nowiny«, Ant. Zalud, red. „Pilzneńskich Listów".

Z krakowskich dziennikarzy przybyli w imieniu redakcji »Czasu« pp. Kopernicki, Noskowski, Rakowski i Sierosławski, w imieniu »Gazety Powszechnej« pp. Boczarski i Wąsowicz, w imieniu red. „Głosu Narodu" pp. Beaupré, w imieniu red. »Nowej Reformy« pp. Grzywiński, Josse, Maćkowski, Parvi, Prokesch i Srokowski. Szereg toastów na temat zgody polsko-czeskiej i braterskiego porozumienia rozpoczął red. Prokesch. Po nim przemawiali imieniem czeskich dziennikarzy red. Fr. Howorka i red. Hewera, w imieniu dziennikarzy pp. Maćkowski i Wąsowicz. Następnie całe zebranie udało się do kawiarni Bisanza, gdzie spędzono mile czas przy śpiewie czeskich pieśni narodowych i ludowych.

Do późnej nocy przeciągnęło się to sympatyczne zebranie towarzyskie, które niewątpliwie przyczyni się do zacieśnienia serdecznych węzłów nie tylko koleżeńskiej, ale i ideowej przyjaźni między reprezentantami prasy czeskiej i polskiej.

Dzień dzisiejszy

rozpoczął się zebraniem przy śniadaniu w letniej mleczarni Dobrzyńskiej na plantach. Nowe poznawania się i przywitania tych z prowincji, którzy dziś dopiero umyślnie na wycieczkę czeską przybyli. Do nich należą delegaci lwowscy, radni: Aleksander Lewicki imieniem Stow. kupców i młodzieży handlowej i Jozef Olszewski imieniem Ligi pomocy przemysłowej — tudzież utalentowany literat Zdzisław Kamiński (»Kazet«).

W międzyczasie wydawnictwo „Nowości Illustrowanych" robiło zdjęcia fotograficzne wszystkich przy śniadaniu i osobno grupy dziennikarzy czeskich, członków Rady miasta Pragi i Komitetu obywatelskiego krakowskiego.

Następnie przeszli wycieczkowcy ulicą Wiślną do Rynku, zatrzymując się przy kamieniu Kościuszki, poczem stanęli

pod pomnikiem Mickiewicza,

gdzie dr. Grosz, składając wieniec o barwach narodowych, przemówił krótko, że naród czeski z czcią wspomina imię wielkiego Adama, który całe życie poświęcił narodowi polskiemu i rozniósł także szeroko sławę słowiańskiego imienia. Slava mu!

Trzykrotne „Slava" odezwało się — rzucono w odpowiedzi „Niech żyją Czesi" i u stóp pomnika spoczął wieniec z napisem:

„Velkemu Vestci polskeho naroda
Ceska wyprava do Polsky".

Pod pomnikiem podzielili się wycieczkowcy na trzy grupy, w których przez cały ranek zwiedzali Kraków.

Pierwszą grupę poprowadził p. Schiller na Wawel, drugą do Muzeum Narodowego p. Stączek, trzecią p. Rosner do Muzeum Czartoryskich.

W Muzeum Narodowem, udzielał objaśnień p. Pagaczewski, w Muzeum Czartoryskich p. Szukiewicz, w kościele Panny Marji p. Urbański, na Wawelu p. Wyczyński, w Bibljotece Jagiellońskiej dr Koneczny.

Hołd miastu.

O godzinie 12 tej przybyła pod przewodnictwem

dra Grosza delegacja wycieczkowców czeskich, złożona z około 40 ludzi do sali krakowskiego prezydenta. Dr Grosz przemówił krótko, dziękując za serdeczne przyjęcie, jakiego Czesi doznali w Krakowie.

Odpowiedział prezydent dr Leo, który zaznaczył, że chociaż są pewne różnice w zapatrywaniach politycznych obu narodów, to jednak wspólna krew słowiańska pokona te sprzeczności i doprowadzi do jedności i zgody między obydwoma bratnimi narodami.

Sniadanie obywatelskie.

O godzinie wpół do pierwszej zasiedli uczestnicy wycieczki w sali Tow. Strzeleckiego do przygotowanego przez tutejsze sfery obywatelskie śniadania.

Szereg toastów rozpoczął prezydent Leo następującem przemówieniem:

Mowa prezydenta Dra Lea.

W imieniu Rady miejskiej i obywateli krakowskich mam powitać i podziękować za przybycie tylu dzielnych reprezentantów narodu czeskiego. Wdzięczni jesteśmy nie tylko, że reprezentanci czescy do Krakowa przybyli, ale, że jadą do braci naszych w Królestwie, do tej dzielnicy Polski, która dotąd nie zaznała szczęścia oglądania zbiorowych wycieczek bratniego narodu. Jestto objaw sympatji i miłości, objaw szczerego zainteresowania, chęć zbliżenia i poznania, i za to należy się szczera wdzięczność bratniemu narodowi.

W Pradze poznailiśmy w roku ubiegłym owoce pracy narodowej, zarówno gospodarczej, jak kulturalnej.

Nie uczucie zazdrości, ale zadowolenia i dumy, wypełniło serca nasze, że w wielkiej rodzinie narodów słowiańskich jest naród tak dzielny pod każdym względem. Imponujecie pracą swoją, imponujecie tem, że życiu społecznemu umieliście nadać kierunek zdrowy, liczący się z rzeczywistością.

Świadczy o tem cały system wychowania publicznego, świadczy działalność niezmiernie skuteczna kobiet czeskich, świadczy rozkwit rzemiosł i przemysłu, w którem dosięgnęliście naszych sąsiadów zachodnich.

Obudził się duch assocyacyj gospodarczych w stowarzyszeniach i spółkach, znajduje u Was każda jednostka pomoc i poradę.

Idea ta znalazła również swój świetny wyraz w stowarzyszeniach kulturalnych. Wszak na Sokolstwie czeskiem, na Maticy szkolnej, na instytucjach różnych dobra publicznego, my się uczymy i wzór bierzemy.

Zdołali Czesi dać zdrową strukturę organizmowi społecznemu. Nie jednostronnie, lecz wszechstronnie postęp się ujawnił. Zarówno silny stan chłopski, jak rękodzielniczy i handlowy, jak przemysłowy i górniczy. Rozwój miast idzie w parze z rozkwitem rolnictwa. Stworzyli Czesi silny i zasobny stan średni zarówno na wsi, jak w mieście. Za siłą gospodarczą i fizyczną idzie w parze ofiarność na cele kulturalno-narodowe. Przykładem świetnym fundowania niezliczonych szkół i czytelń przez „Macież szkolną“, fundowanie hojnością jednego wielkiego patrjoty Akademji umiejętności, odbudowanie „Narodnego Divadla“ i niezliczone inne ofiary obywatelskie.

To też Czesi są i będą na długie lata żywym przykładem i wzorem dla naszego społeczeństwa. Dlatego dla nas korzyść wielka z tego, że w społeczeństwie czeskiem jest szczera chęć zbliżenia się do nas. Dlatego radzibyśmy, by jak najwięcej młodzieży polskiej czerpało naukę teoretyczną, a przedewszystkiem praktyczną w szkołach, zakładach i przedsiębiorstwach czeskich.

Pragnęlibyśmy gorąco, aby sympatja, łącząca oba bratnie i sąsiedzkie narody, które, jak nikt inny, odczuwać powinny solidarność i wspólność najważniejszych interesów narodowych i kulturalnych, znalazła odpowiedni i trwały swój wyraz w stosunkach politycznych obu narodów. Przypominam, że Polacy odczuwali zawsze bardzo boleśnie nieobecność Czechów w Radzie państwa przed rokiem 1879. Przypominam ścisły związek między Kołem polskiem, a Klubem czeskim za ery Dunajewskiego, Smolki i Badeniego.

Ażeby związek ten istniał i opierał się wszelkim wstrząśnieniom, winni reprezentanci obu narodów nie spuszczać nigdy z oka ową solidarność i wspólność interesów obu narodów. Łączy nas w Austrji nie tylko pokrewieństwo krwi szczepowej, wspólność kultury zachodnio europejskiej, ale wielka i dla przyszłości monarchji jedynie zbawienna idea autonomiczna.

Związkiem równouprawnionych i wolnych ludów może byc ta monarchja, by każdy naród czuł się u siebie swobodnym i zabezpieczonym od uciemiężenia przez naród drugi. Tę wielką ideę autonomji i równouprawnienia niechaj naród czeski i jego reprezentanci wpajają wszystkim narodom słowiańskim, a wtedy będzie jaśniej i pogodniej w Europie, której inaczej grozi antikulturalna przewaga brutalnej siły i brutalniejszego jeszcze bezprawia. Szczęść Boże wycieczce czeskiej do Królestwa Polskiego.

W odpowiedzi zabrał głos burmistrz m. Pragi, dr Grosz.

Mowa dra Grosza.

Już wczoraj wieczorem, kiedy oglądaliśmy najpiękniejszy i najdostojniejszy pomnik, jaki postawiła wdzięczność narodu ukochanemu wodzowi: pamiętną mogiłę Kościuszki, budowaną pod hasłem, „kto walczył za ojczystą ziemię niech z ziemi ma pomnik“, zabiło serce nasze radością, która jeszcze wzrosła, gdyśmy ujrzeli, jak serdecznie nas witano w całem mieście.

A gdy dziś rano obudziły nas Wasze piękne hejnały z wieży Marjackiej, umocniło się w duszach naszych błogie poczucie, że jesteśmy między swoimi, między braćmi, że znaleźliśmy serca prawdziwie braterskie.

A oglądnąwszy Wasze miasto, Wasze wspaniałe pomniki, poznaliśmy znowu, jak wiele jest rzeczy między nami wspólnych, i do jakiego stopnia jesteśmy bratnimi narodami sercem i duchem.

Co za piękne wspomnienia budzą się w naszej myśli, gdy jesteśmy z Wami w Waszej starej stolicy.

Wspominam tylko szereg wspaniałych kościołów, które zjednały Waszemu miastu nazwę *parva Roma* (mały Rzym), tak jak matka Praga nazywa się miastem stu wież.

Z dumą patrzymy na ten Wasz królewski Wawel nad modrą Wisłą, wodą Wandy, z którego Waszym praojcom rządził potężny Krakus, podobnie jak naszą chlubą jest królewski Wyszohrad nad wodą Libuszy srebno-pianą Wełtawą, gdzie mieszkał nasz Krok z mądrą Libuszą; z czcią i nabożeństwem spoglądamy na Wasz królewski Wawel, który odparł napady Mongołów, Szwedów i Niemców (burzliwe brawa!), aby ofiarnością narodu odżył w dawnej sławie i przyjął do siebie klejnoty narodu podobnie jak je przechowuje katedra św. Wita na królewskim Hradczynie. A co mam powiedzieć o Waszym pełnym pamiątek Rynku, świadku Waszej chwały, ale niestety i waszego cierpienia, który jest dla Was tem, czem dla nas nasz plac Staromiejski, który tak często był miejscem objawów braterstwa słowiańskiego, ale także miejscem najsmutniejszych wypadków w naszej historji.

A jak miłem nam było, kiedy na tem pięknem miejscu kulminacyjnem za pomnikiem waszego wieszcza, obok starodawnych Sukiennic ze zbiorami najsławniejszych waszych artystów ujrzeliśmy starożytny kościołek naszego rodaka św. Wojciecha, przechowywany przez was z czcią jako pamiątka po naszych praojcach.

Mówca wyliczył następnie wszystkie nowsze zdobycze Krakowa, dowodzące, że miasto rozwija się także w kierunku współczesnym, podniósł, że Kraków jest środowiskiem polskiej literatury, nauki i sztuki, a zakończył następującemi słowami:

„Jesteśmy szczęśliwi, żeśmy Kraków poznali. Życzymy Krakowowi dalszego powodzenia, wołając: Niech żyje Kraków! Cześć jego zasłużonej reprezentacji i jego prezydentowi!

Po tem przemówieniu zabierali jeszcze głos: prezes kupców czeskich Rziwnacz, dr Doboszyński imieniem uczestników zeszłorocznej wycieczki polskiej do Pragi i morawski poseł Bulin — poczem udano się do Wieliczki.

Telegramy powitalne.

Powitalne telegramy nadesłali poseł Petelenz z Trjestu, poseł Jahl ze Lwowa, poseł Urban z Pragi, poseł Sikorski nadesłał na ręce prezydjum magistratu usprawiedliwienie, że w wycieczce czeskiej udziału brać nie może z powodu wyjazdu na komisję dla regulacji rzek.

Szwechat i Simmering.

Wiedeń, 9 sierpnia.

(*B.*) Nora prowincjonalna dolnorakuska i podmiejska dzielnica Wiednia, stały się w ostatnich dniach widownią borb, objawiających skutki wszechpolsko-wszechniemieckiego braterstwa broni. Schwechat, stolica piwa i Simmering terytorjum gazowni i centralnego cmentarza wiedeńskiego, kolejno sławą swą przepełniły krainy czarno-żółte. Przed dwoma tygodniami usiłowano zapobiedz w Schwechacie „dożynkom“ urządzonym przez jakieś towarzystwo czeskie; wczoraj chciano w równy sposób zapobiedz ogrodowej zabawie, urządzonej przez czeskie Towarzystwo »Komeńskiego« w pewnej gospodzie Simmeringu.

O co chodzi w obu wypadkach?

Że Czesi stanowią, mimo fałszerstw konskrypcyjnych, ogromny procent ludności wiedeńskiej, o tem wiedzą wszyscy doskonale. W pogoni za chlebem płynie z Czech i Moraw nieustanna fala robotników, którzy w stolicy państwa znajdują pracę i tu osiedlają się na stałe. W drugiem pokoleniu przybysze germanizują się prawie bez wyjątku i zasilają sobą zastępy wiedeńskości, owianej patrjotyzmem lokalnym, socjalnością chrześcijańską i lojalnością dynastyczną. Typowa i najbardziej wzorowa austrjackość, jaką Wiedeń wychowuje, zasila się nieustannym napływem czeskim.

Tak było od lat dziesiątków, tak jest i tak być musi. Ze ścisłością praw przyrodzonych objawiają się na gruncie wiedeńskim prawa gospodarcze o popycie i podaży pracy i przynoszą krociowe zyski kulturalne Wiedniowi. Przed dwudziestu laty miasto o 700.000 mieszkańcach, ma Wiedeń obecnie przeszło 2,000.000 ludności, w ogromnej części napływowej, ale chętnie się poddającej przewadze niemieckiej.

Bo stwierdzić przedewszystkiem należy, iż jak inne narodowości (między niemi Polacy), tak i Czesi, nie objawiają na gruncie wiedeńskim śladu skłonności zaborczych. Poprostu ulegają otoczeniu. Jak bardzo niewiele znalazłoby się tu rodzin polskich, które chcą i umieją wychowywać dzieci w duchu iście polskim, tak niewiele (w odpowiednim stosunku) doszukać by się można rodzin czeskich, które potrafiły pokolenie młode uchronić przed germanizacją.

I dlatego życie towarzyskie Czechów mimo kilkuset własnych korporacyj narodowych, nie zdradza dążeń zaborczych.

Czesi się organizują w stowarzyszenia nie po to, aby Wiedniem zagarnąć, lecz aby w obrębie takiego swego stowarzyszenia, spędzać przyjemnie wieczory w ciągu tygodnia, a zwłaszcza niedziele.

To też od lat niepamiętnych natknąć się było można po rozmaitych gospodach w mieście i okolicach miasta, na liczne drużyny czeskie. Zgoła dobroduszne, ciche, spokojne schadzki towarzyskie, poza tem nic więcej.

Ale nadeszła era braterstwa broni między indykami, a wszechniemcami austrjackimi. Nadeszła chwila, kiedy Niemcy austrjaccy znaleźli się w jednym obozie parlamentarnym, gdy od czasów Taaffego teraz dopiero niepodzielny znaleźli wpływ w gabinecie.

Poczuli się panami sytuacji i wrzeszczeć poczęli, że Czesi na nich dybią, że chcą zdobyć, zawojować, na nic zniweczyć wszystko, co jest niemieckiem.

Więc runęło przedewszystkiem po Wiedniu hasło: dalej na Czechów.

Gdziekolwiek jakie stowarzyszeńko czeskie, a choćby kilku Czechów zejdzie się na pogadankę towarzyską, wnet zewsząd, ze wszystkich zaułków wynurzają się wiedeńskie teutony (to znaczy Czesi zgermanizowani, bo innych teutonów w Wiedniu

ni ema) i robią awanturę. „Odpierają zamach na ni emiecki charakter Wiednia“...

Bo Niemcom już teraz wszystko wolno. Są zjedn oczeni w parlamencie, mają powolny swym rozka zom rząd, mogą sobie poczynać do woli.

Przeciw swym odwiecznym wrogom, Czechom i pr zeciw swym — od pół roku — sprzymierzeńco m Polakom.

Tylko, że Czesi nie dadzą się zjeść w kaszy, ale my sprzymierzeńcy...

Posłannictwo Podhala.

(Przemówienie prezesa »Związku gorali« w Zakopanem Andrzeja Tadziaka, wygłoszone na »Wieczornicy góralskiej« w niedzielę 8 sierpnia 1909).

Seweryn Goszczyński, będąc w roku 1831 na Podhalu, opisał wrażenia swoje w książce „Dziennik podróży do Tatr«. I między innemi tam pisze, że rząd austrjacki lepiej się obchodzi z Góralami, jak z resztą ludu polskiego w Galicji, gdyż więcej się z tym ludem liczy i że Góralszczyzna ma w swojej historji białą kartę do zapisania.

Otóż na tej karcie w parę lat później, bo w roku 46 Chochołowianie wraz z Góralami z Cichego, Witowa i Dzianisza zaczęli krwawemi zgłoskami pisać i więzienia sądeckie i lwowskie zapełniły się powstańcami, co mieli iść w niziny ku Krakowu, by wspólnie z resztą narodu walczyć o wolność Polski.

Dwóch Kojsów z Chochołowa i Styrcula z Dzianisza zaśli aż na Spilberg, więzienie dla politycznych przestępców zwano wówczas w Austrji „Golgotą narodów“.

Po rebelji chochołowskiej spokój był na Podhalu, aż wreszcie powstanie styczniowe sporą garść ludu podhalskiego porwało.

Byli za Wisłą oprócz dworskich ludzi i Samek Wojtek i Jędrek z Krzeptówki, a paru Podhalan aż na Sybir zawędrowało.

Od czasu ostatniego powstania dużo wody w Dunajcu upłynęło, a historja Góralszczyzny niczem nie zapisaną była, aż przyszedł tu człowiek z gorącem sercem i wniknął w duszę ludu podhalskiego. Witkiewicz odczuł ideę Góralszczyzny i sztukę ludu góralskiego na wyżyny sztuki narodowej polskiej chciał podnieść. Czy mu się to w zupełności udało osądzą przyszłe pokolenia. Ale lud góralski poszedł za swoim przewodnikiem i dziś, kiedy on, zwalony ciężką chorobą, nie może działać, lud idzie raz wytkniętą drogą i całe Podhale zabudowuje się w swoim stylu, przez Witkiewicza odrodzonym. Styl zakopiański stał się potrzebą życia Górala. Jest to objaw dodatni i Polska nie nie powinna być na to obojętną.

Podhale ma swoje tradycję, choć historja Góralszczyzny nie jest należycie zbadaną i opracowaną.

Wiemy jednak, że powstanie Kostki Napierskiego nie skończyło się ze straceniem na Krzemionkach w Krakowie przewódców tego ruchu, ale trwało lata i dopiero Sobieski, posyłając silne chorągwie na Podhale, ostatecznie kres ruchowi temu położył. Wtedy to idea Góralszczyzny powstać musiała, czy to w piersi syna królewskiego, czy też w sercach przewódców ludu, jakim był Stanisław Łętowski.

A tą ideą Góralszczyzny było pragnienie wolności, dziś jest nią pragnienie uwzględnienia naszych dążeń i naszych odrębnych potrzeb. Jak ziemia nasza, ma odrębne warunki gospodarcze od reszty kraju starego i wymaga stworzenia specjalnej literatury agronomicznej — tak dusza Górala ma swoje potrzeby i dla niej pokarm duchowy, ludowi dolin przez starszą brać narzucony, nie wystarczy.

Nie rozdwojenia z resztą narodu, ale rozwoju indywidualnego Góralszczyzny pragniemy i dążymy do tego celu. Góralszczyzna swoim indywidualnym rozwojem tylko wzmocnić kulturę polską może, a my Górale, mając oparcie na całości narodu, chcemy niegorszymi być synami naszej nieszczęśliwej Ojczyzny, niż wszystkie jej dzieci.

Rozwój Góralszczyzny nie tylko może dodatnio wpłynąć na węgierskich Polaków, którzy tu z Podhala wyszli, a o tych nam nie wolno zapominać, ale może mieć wpływ i na słowacki naród, który dawniej w stronę Petersburga zwracał, a dziś ku bratniemu narodowi czeskiemu wyciąga ręce. Dałby Bóg, by kiedyś Góralszczyzna była pomostem między słowackim narodem a kulturą polską, po której bratni naród przyjść może do nas, jak do najobfitszego źródła słowiańskiej twórczości, by nasze wpływy nie zaborcze, ale twórcze i pokarm duchowy niosące, poszły za Karpaty, służąc bratniemu narodowi i jego potrzebom.

Z życia krakowskiego.

Prof. dr Stanisław Pareński wyjechał na czterotygodniowy odpoczynek do Szwajcarji. W praktyce prywatnej zastępuje go — jak lat poprzednich — p. dr Ludwik Schneider (Florjańska, 34). W szpitalu objął kierownictwo oddziału p. dr Kazimierz Habicht.

Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie ogłasza licytację ofertową na dostawę oleju rzepakowego do oświetlania. Oferty należy wnieść najpóźniej do dnia 30 sierpnia b. r. — Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

„Buffet“ na dworcu kolejowym w Krakowie. — Piszą nam: Na drugim peronie naszego zacnego dworca kolejowego stoi sobie taka obrzydliwa buda, na której u góry jest napisane: „Buffet“ przez dwa „f“. Jako że lubię zajmować się różnemi zagadkami, długo nieraz myślałem, do czego właściwie ta buda służy? „Ustęp“ to nie jest, choć na pozór na niego wygląda, bo niema do niej żadnych otwartych drzwi, z przodu jest zamkniętą dużą żelazną, obdrapaną blachą, więc może to jest skład starego żelaza, ale i to przypuszczenie nie bardzo mi się podoba, ponieważ jednak ten sfinks, od kilku lat otaczający się tajemniczością coraz bardziej drażni mą ciekawość, przeto tą drogą śmiem się zwrócić do szanownej dyrekcji kolei z prośbą, by łaskawie raczyła zedrzeć przyłbicę z owej budy i zechciała objaśnić jej cel i w ten sposób uspokoiła nerwy rozciekawionych pasażerów. Równocześnie proszę w imieniu wszystkich towarzyszy niedoli, których jakieś nieszczęsne fatum skazało na wsiadanie z tego peronu, by raczyła zawiadomić, czy przypadkiem niema gdzie jakiego towarzystwa ubezpieczeń od głodu, na który jest się narażonym, odjeżdżając lub przejeżdżając przez ten peron. Może też szanowna dyrekcja wyjaśni, na jaki cel służą 20-sto halerzówki, wrzucane do automatu Stollwercka i po co przy tym automacie jest rączka, za którą się pociągać po wrzuceniu monety, kiedy takie pociągnięcie nie wywołuje żadnego skutku? Czy to może ma służyć do fizycznych ćwiczeń mięśni pasażerów?

Ważne dla robotników i przedsiębiorców. P. Wincenty Bogucki, właściciel fabryki maszyn w Chrzanowie, prosi nas o zaznaczenie, że ze względu na właścicieli Zakładów dla wyrobów cementowo-betonowych wogóle i ze względu na robotników szukających pracy w tym zawodzie, postanowił pośredniczyć zupełnie bezinteresownie, tak między właścicielami Zakładów jak i fachowo uzdolnionymi robotnikami, którzy to ostatni często nie wiedzą do kogo się zwracać o pracę w tym zawodzie. W tym celu niech się interesowani zwracają pod adresem: Wincenty Bogucki, fabryka maszyn do wyrobów cementowo-betonowych w Chrzanowie.

Znowu wojowniczy alfons. Na stację ratunkową zgłosiła się wczoraj wieczór 43 lat licząca szwaczka Anna Czech, z dużymi guzami na głowie, które zadał jej w Zakrzówku alfons Załęga Ludwik. Podobno pobita nie chciała się zgodzić na niemoralne propozycje stawiane jej przez Załęgę.

Repertuar Opery i Operetki lwowskiej.

Wtorek: na przyjęcie gości czeskich: rozpocznie Hymn „Kde domov moj“, następnie „Halka“ opera narodowa w 4 aktach Stan. Moniuszki. Występ I. Sołłohub i Tadeusza Łowczyńskiego.

Środa: „Manewry jesienne“.

Czwartek: „Madame Butterfly“, opera w 3 aktach Puccini'ego.

Piątek: „Manewry jesienne“ operetka w 3 aktach Imre Kalmana.

Sobota: „Rozwódka“ operetka w 3 aktach Leona Falla.

Niedziela: ostat. przedst. popołudniowe o $3^1/_2$ po cenach zniżonych „Halka, opera narodowa, ost. wyst. Ireny Sołłohub.

Niedziela: wieczorem „Manewry jesienne“, operetka w 3 aktach. Pożegnalne to przedstawienie rozpocznie się o godz. $7^1/_2$.

Podgórze.

Fakt trudny do uwierzenia! W sobotę o zmierzchu już przechadzaliśmy się po mieście. Między innemi powlekliśmy się na ulicę Mostową (ulica prowadząca z Rynku gł. do mostu), gdzie spotkaliśmy p. Salza. Przypadek chciał, że wyprzedził nas wolno kroczących pan Salz, tak że zwrócić musieliśmy na niego uwagę i mogliśmy go doskonale obserwować. Zadziwi się zapewne niejeden, po co zwykłego śmiertelnika obserwować. Otóż przyczyna tego w tem, że czytaliśmy już kilka razy w dziennikach o prawie że „skandalikach“ pana Salza. I dzisiaj nie obeszło się bez skandalu, a chociaż zbiegowiska p. Salz nie wywołał, widziało jego niehonorowy czyn wielu ludzi. Oto robotnik Wojciech Prorok z Konar, liczący lat 46, ojciec czworga dzieci, powracał zupełnie trzeźwy z pracy od p. Kowalskiego, u którego pracuje jako pomocnik murarski przy ul. Czystej, dźwigając jakiś ciężar w worku na plecach. Robotnik ów — jak można było wnioskować z jego ruchów i rysów twarzy— zajęty był cały myślami o rodzinie. Obliczając sobie razy zarobek, cieszył się, że jutro, t. j. w niedzielę, będą dzieci jego i żona miały lepszą kawę, może kawałek bułki do niej, smaczniejszy obiad. W takiem zamyśleniu uszedłby i kilka mil spokojny człeczyna, nie zaczepiłby z pewnością nikogo, a zaczepiony (jak się okazało) napewnoby nawet nie reagował. Pan Salz, idąc za onym człowiekiem, najwidoczniej własnowinnie otarł się o worek, który dźwigał robotnik na barkach. Cóż się stało panu Salzowi? Powalał sobie kawałek rękawa, rękawa ongi (może) oficerskiego. Cóż na to pan Salz? Czytelnicy możecie przypuszczać, ale nie odgadniecie. Każdy z was, czując swoją w tem winę, możeby uchylił nawet kapelusza i przeprosił robotnika, że go popchnął. Lecz pan Salz ongi oficer, dzisiaj „komendant“ milicji miejskiej, w takich wypadkach zna jedną drogę: prawicą buch chłopa w łeb! Taką też „sobie“ wymierzył sprawiedliwość za znieważenie „munduru“ z gwiazdami. Trzebaby nie być człowiekiem, aby w podobnych wypadkach widza nie ogarnęła chęć zemsty doraźnej — za niegodny człowieka czyn. Lecz podnieść rękę na „urzędową figurę? Nie! coś, co „zdrowym rozsądkiem“ się zwie, mówi: nie. Młodzik, któremu powierzono dozór nad porządkiem i spokojem w mieście, po ulicach wali najspokojniejszych przechodniów po łbach. Każdy inny śmiertelnik za taką napaść i gwałt posiedziałby za kratki. Ale na p. Salza nikt policji nie wzywał, w trwodze o własną skórę.

Podajemy ten fakt do wiadomości p. burmistrza Marjewskiego, który butnego pachołka policyjnego powinien należycie skarcić.

Widocznie potrzebny mu był zegarek. Jakób Wojtaszek postanowił sobie już dawno kupić harmonję. W tym celu wybrał się wczoraj po Krakowa w towarzystwie dwóch braci i współkamrata na „Kaźmirz“ i tu w jednym ze sklepów dobijał ceny. Nieodstępnym towarzyszem kupujących był żydek z Jarosławia rodem, Psachie Glassman, który koniecznie chciał coś jednemu z kupujących „zwędzić“, i gdy mu nie udało się odpiąć łańcuszka Jakóbowi W., próbował, niezrażony niepowodzeniem, u drugiego. Lecz ostrożny chłopek rękę złodzieja, jak gryzącą muchę, w miejscu nieodpowiedniem przytrzymał i niepoprawnego złodzieja oddał w ręce sprawiedliwości.

O mało nie utonął. Adam Wójcikiewicz, 12-letni wyrostek, kąpał się w Wiśle naprzeciw stacji Gregórzek w miejscu wyraźnie do kąpieli zakazanem. Na głębokiej wodzie począł tonąć i dzięki tylko obecności w pobliżu żołnierza policyjnego Płachty, który powiadomił o wypadku ratownika p. Wrońskiego, znanego ze swojej dzielności w ratowaniu wydobyto tonącego z nurtów i do przytomności przywrócono. Żołnierz policyjny pełniący, w owem miejscu służbę, odpędzał nieostrożnych chłopców pragnących właśnie w miejcu zakazanem kąpieli. Na akt ten czynności żołnierza nadszedł p. Kazimierz Stępiński i w obrażający sposób ujmował się za chłopcami. Policjant oczywiście nie mógł inaczej postąpić jak tylko p. K. S. odgrażającego się zabrać dorożką na policję, gdzie pożałuje zapewne swego postępku, wywołanego w znacznej części pod wpływem alkoholu.

Strejk powszechny w Szwecji.

Sztokholm. Ruch kolejowy w Szwecji nie doznał żadnych ograniczeń. Jeżeli zachodzą jakieś ograniczenia to nie jest to wynikiem strejku ale zmiejszeniem się ruchu towarowego. Strejk kole-

jowy nie jest już prawdopodobnym. Gdyby jednakże miał on nastąpić, to wydano zarządzenia, aby ruch dostateczny utrzymać. W Sztokholmie podjęto wczoraj przed południem ruch na kolei miejskiej ośmioma wozami. Policja eksportowała te wozy.

Strejk grabarzy.

Sztokholm. Do strejkujących przyłączyli się grabarze, co wywołuje ogólne oburzenie. O ile strejk się przedłuży, interwencja wojska stanie się prawdopodobną.

Zatarg Japonji z Chinami.

Telegramy „Gazety Powszechnej“.

Paryż. Londyński sprawozdawca dziennika „Matin« miał rozmowę z osobistością wysoko postawioną i dobrze o sprawach chińsko-japońskich poinformowaną.

Zdaniem tej osobistości, opór chińskiego rządu przeciw japońskiemu projektowi kolejowemu polega na opozycji ludności tych okolic, przez które kolej przechodzi. Kiedy Japończycy budowali obecną linję, zabrali potrzebne pod budowę grunta chłopom, nie dając odszkodowania w rzeczywistej wysokości. W tym czasie wybuchła wojna i Japończycy wyciągnęli z tego korzyść, że posiadali siłę. Jeżeli Chińczycy sprzeciwiają się budowie, to dzieje się to z tego powodu, ponieważ chcą od Japończyków zapłaty za to, co im już zabrali i co im jeszcze zabrać pragną. Jeżeli Japonja uzna stanowisko Chin, to obecne trudności będą zażegnane.

Groźba wojny grecko-tureckiej.

Porta pod naporem Młodoturków zajęła wobec Grecji stanowisko decydujące i wręczyła notę, domagającą się spełnienia swych żądań. Jako groźbę wysunęła na razie zapowiedź odwołania swego zastępcy z Aten i bojkotu handlowego towarów greckich. Zatarg więc o Kretę wszedł w ostre stadjum i należy się spodziewać że w najbliższych dniach obie strony zdecydują się co do dalszych kroków. Grecja ma zamiar oświadczyć Turcji, że unika wmieszania się w sprawę kreteńską i że do spełnienia żądań Turcji rząd grecki na Krecie nie posiada dość powagi.

Że tego rodzaju oświadczenie rządu greckiego absolutnie naprężonych stosunków grecko-tureckich nie usunie, jest więcej niż pewnem.

Widmo wojny

wisi w powietrzu, a eskadra turecka znajduje się już na wodach kreteńskich. Z drugiej strony przygotowania wojenne Turcji trwają dalej, a twierdze w Albanji otrzymały znaczne wzmocnienie garnizonów.

Interwencja Austro-Węgier.

Grecja prócz apelu do mocarstw, opiekujących się Kretą, wystąpiła z prośbą do rządu austro-węgierskiego, by tenże interweniował u Porty, celem utrzymania pokoju. Ambitny p. Aehrenthal w mig wykorzystał sposobność, że znowu z okazji zatargu grecko-tureckiego będzie miał możność wypłynięcia na wierzch, i polecił ambasadorowi austro-węgierskiemu w Konstantynopolu wystąpić z pokojowemi propozycjami u rządu tureckiego. Co gdy się stało, mogą już Grecy spać spokojnie, bo p. Aerenthal objął już pieczę nad nimi.

Telegramy „Gazety Powszehnej“.

Austro-Węgry pośredniczą.

Wiedeń. „Fremdenblatt“ pisze: Na groźbę rządu greckiego interweniował austro-węgierski ambasador w Konstantynopolu, z polecenia rządu austro-węgierskiego u Porty w duchu utrzymania pokoju. Wskazał on przy tej sposobności na niebezpieczeństwo, jakie z wojennych komplikacji między Turcją a Grecją wyniknąć mogą. Nie po raz pierwszy dzieje się, że rząd austro-węgierski w kwestji Krety interwenjuje, aby odwrócić niebezpieczeństwo. Chociaż uregulowanie tej kwestji pozostawione jest czterem mocarstwom, wykonującym opiekę nad Kretą, to przecież oba główne środkowo-europejskie (tj. Austrja i Niemcy — przyp. Red.) mocarstwa, widzą się spowodowane interwenjować, jeżeli chodzi o utrzymanie pokoju. Z tego powodu także austro-węgierski rząd w obecnej chwili podjął się interwencji w Konstantynopolu.

Niemcy też mają głos...

Berlin. »Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ pisze: Mimo że Niemcy nie są bezpośrednio interesowane w kwestji kreteńskiej i uznają kompetencję mocarstw ochronnych w sprawie uregulowania kwestji kreteńskiej, to przecież w interesie pokoju doradziły w Konstantynopolu w sposób przyjacielski podobnie, jak w Atenach, umiarkowanie.

Interwencja mocarstw.

Konstantynopol. Ambasadorowie mocarstw ochronnych odbyli wczoraj popołudniu konferencję poczem podjęli u Porty identyczne kroki w sprawie ostatniej noty tureckiej wręczonej w Atenach.

Paryż. W francuskich kołach dyplomatycznych uważają za rzecz nagłą, aby rozpocząć z Portą pertraktacje w sprawie ostatecznego uregulowania wszystkich kwestji dotyczących Krety, które doznają naruszeń od czasu ubiegłego października, ze strony autonomicznego rządu kreteńskiego.

Petersburg. Dzisiejsze oficjalne wiadomości w sprawie grecko-tureckiej brzmią pomyślnie i skutkiem tego zwiększa się nadzieja, że pokój będzie utrzymanym.

Wzburzenie wśród Kreteńczyków.

Kanea. Skutkiem wiadomości, że mocarstwa ochronne miały zażądać zdjęcia flagi greckiej, powstało wielkie wzburzenie wśród ludności. Obawiają się wielkich zawikłań, oraz, że mocarstwa będą musiały zwiększyć liczbę swoich okrętów na wodach Krety.

Odpowiedź Grecji na notę Turcji.

Paryż. Z Aten donoszą, że tureckiemu posłowi doręczono wczoraj odpowiedź Grecji na notę Turcji. **Odpowiedź ta zawiera protest** przeciwko zarzutom, podniesionym przez Turcję, oraz oświadczenie, iż **Grecja zawsze kierowała się życzeniem utrzymania serdecznych stosunków z Turcją.** Odpowiedź przypomina entuzjazm Greków w Turcji dla nowego rządu jako dowód, że Grecja nie żywi żadnego podobnego planu, jaki jej przypisują. Grecja pragnie **wszystko uczynić, celem pokojowego zażegnania sprawy kreteńskiej.** Zresztą ponieważ Kreta jest w ręku mocarstw, **musi Grecji pozostawić mocarstwom rozwiązanie tej sprawy.** Grecja nie jest zawikłaną w sprawę aneksji i zawsze przestrzegać będzie stanowiska lojalnego.

Spodziewają się, że to oświadczenie **rozprószy nieporozumienie** i przyczyni się do tego, aby zainaugurowaną została **era serdecznych i lojalnych stosunków między obu państwami dla ich pomyślności.**

TELEGRAMY

„Gazety Powszechnej“.

O szkołę czeską w Wiedniu.

Wiedeń. Czeskie Towarzystwo „Komenskego“, odbywało wczoraj wieczorem zgromadzenie w sprawie potrzeby czeskiej szkoły we Wiedniu. Między policją a Niemcami, którzy chcieli dostać się do lokalu zebrania, przyszło do starcia, w którem jeden żołnierz policyjny odniósł ciężkie zranienie, a inspektor policyjny lekkie. Policja opróżniła ulicę.

Rocznica papieska.

Rzym. Z okazji szóstej rocznicy koronacji papieża Piusa X. odbyło się wczoraj w kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie uroczyste nabożeństwo pontyfikalne. Uroczysty pochód z papieżem eskortowanym przez gwardję papieską udał się przez Sala ducale i Sala regale do kaplicy Sykstyńskiej. Papież, który wyglądał zdrowo zajął miejsce na tronie, poczem kardynałowie złożyli mu hołd. Kardynał Mery del Val pierwszy z mianowanych przez Piusa X odprawił mszę św. podczas której chór pod kierunkiem ks. Perosiego wykonał część muzyczną. W uroczystości wzięli udział liczni kardynałowie, członkowie ciała dyplomatycznego, rycerze zakonu maltańskiego, siostry i siostrzenice papieża, członkowie arystokracji i liczni zaproszeni goście. Po mszy św. papież udzielił błogosławieństwa. Wewnątrz Watykanu wywieszono papieskie chorągwie.

Niech się Niemcy nie boją!

Londyn. „Morning Post“ pisze: Wszyscy rozsądni ludzie w Anglji cieszą się, że car rosyjski po odwiedzinach w obu krajach, pozostających z Rosją w bliskich stosunkach, skorzystał ze sposobności, aby także odwiedzić Niemcy, a przez to usunąć wszelką myśl, jakoby stosunki między Rosją, Francją i Anglją zawierały jakąkolwiek groźbę dla Niemiec.

Wizyty monarsze w Paryżu.

Paryż. Według doniesienia dziennika „Figaro“, król portugalski w tym roku odwiedzi prezydenta Falliéresa. Także król bułgarski odwiedzi b. r. Falliéresa. Król bułgarski bawi wprawdzie co roku w Paryżu, jednakże tegoroczny jego pobyt będzie miał nadzwyczajny charakter, ponieważ bawić on będzie po raz pierwszy jako panujący.

Znoszenie intendantur w Rosji.

Petersburg. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa intendanci będą na przyszłość usunięci od gospodarczych spraw wojska. Zarząd temi sprawami przejdzie w ręce korpusowych i dywizyjnych zarządów. Pierwsza próba będzie zrobiona w kijowskim okręgu.

Przeciw strejkom robotniczym w Rosji.

Moskwa. Inspektorzy fabryczni otrzymali cyrkularz, mocą którego przyznaje się fabrykantom prawo ograniczenia czasu, podczas którego robotnicy mają dostęp do fabryki. Cyrkularz ten jest odpowiedzią na prośbę podaną przez związek fabrykantów do ministra handlu, żeby ograniczyć robotników co do odwiedzania fabryki, gdyż inaczej przychodzą o każdej porze i urządzają na poczekaniu swego rodzaju bezrobocie, co naturalnie nie pozwala na normalne funkcjonowanie fabryki.

Z bruku krakowskiego.

Król reporterów.

Każdy zaraz pomyśli, że król reporterów, to taki pan, co ma długie włosy, krótki rozum, długą pelerynę i krótkie spodnie. Tymczasem wcale tak nie jest. Król reporterów krakowskich ma właśnie krótkie włosy, długi rozum, krótką pelerynę i długie spodnie. Tem się odznacza wśród reporterów całego świata. Oprócz tego jest on dosłownie człowiekiem przyszłości, albowiem głupich sensacji bieżących nie pisze. Wogóle on nic nie pisze. Dopiero nadejdą takie wypadki, które pióro jego umoczą w atramencie.

— Jakto? to pan nie pisze?

— Mój panie — odpowiada król reporterów — i co ja mam pisać? O czem? O tem, że tramwaj przejechał starą żydówkę, a ulica Sławkowska jest chlubą m. Krakowa, lub o tem, że prezydent Leo jest największym człowiekiem w Krakowie po Daszyńskim? Na to mnie nie chwycą. To zostawiam dla innych gryzipiórków, którzy wydeptują moje pomysły.

— Nie rozumiem pana.

— Panie — bierze mię poufnie król reporterów pod rękę — panie! Ci reporterzy krakowscy spać mi nie dają. Rano czytam gazety u Bizanca... nic; popołudniu u Michalika... nic; nad wieczorem u Janikowskiego... nic; wracam znów do Bizanca i znowu... nic. Może człowieka szlag trafić, oni i o tem nie napiszą.

— Czemuż pan nic nie napisze, jeśli pan może pisać w dziennikach?

— W dziennikach? Wszystkie chcą, bym w nich pisał, ale nie mogę poświęcać swego talentu wypadkom brukowym i to najpospolitszym. Nie należę do żadnej redakcji, ale mogę powiedzieć, że w niedalekiej przyszłości wszystkie będą należeć do mnie.

— Panie? — wołam zdumiony.

— Tak, tak, tak, po stokroć tak! Gdy się poleje krew na bruku, gdy całe miasto będzie w ogniu, gdy jedna kobieta nie ustrzeże cnoty....

— Ależ pan jest chory....

— Wtedy wystąpię ja i moje pióro. Ja to opiszę. I wtedy będzie co czytać, ale teraz?...

Król reporterów zmierzył mię lekceważącem spojrzeniem i odszedł w progi kawiarni wraz ze swoją bajeczną przyszłością.

Mruk.

Wieści z kraju.

Księga pamiątkowa ku czci Słowackiego — Z Brzeżan donoszą: Komitet obchodu ku czci Jul. Słowackiego w Brzeżanach, postanowił upamiętnić rocznicę wieszcza wydaniem literackiej księgi pamiątkowej, którąby Słowackiemu w hołdzie złożyć mogła wiązankę myśli, uczuć i artystycznej pracy współczesnych Brzeżan. Niniejszem zwraca się komitet do mieszkańców Brzeżan z prośbą o zasilenie wydawnictwa swemi

pracami, nie podając innych ograniczeń, prócz powagi wydawnictwa i ram jego ze względów technicznych niezbyt obszernych. Prace nadsyłać należy komisji redakcyjnej na ręce p. Rajmunda Scholza. Zamknięcie redakcji nastąpi w pierwszych dniach września b. r.

Siczyński pragnie zajmować się stolarką. Odsiadujący w stanisławowskim Zakładzie karnym na „Dąbrowie“ karę dwudziestoletniego więzienia, Mirosław Siczyński, zwrócił się do władz więziennych z prośbą, aby mu prócz zajęcia w kancelarji, pozwolono zajmować się stolarką. Równocześnie poczyniono ze strony ukraińskiej starania, aby Siczyńskiemu wolno było we więzieniu pracować na polu historji, w którym to celu otrzymać ma stosowne książki. Współkoledzy więzienni odnoszą się do Siczyńskiego z pewnem uszanowaniem, przekonani, że otacza go protekcja.

Ogólny wiec krajowy czeladzi kominiarskiej odbędzie się we Lwowie dnia 15-go b. m. W program wiecu wchodzą między innemi sprawy: krajowej organizacji czeladzi kominiarskiej, uregulowanie płacy i pracy w zawodzie kominiarskim, oraz sprawa funduszu inwalidowego, zmiana ustawy przemysłowej, statutu cechowego i statutu organizacji czeladzi. Biuro wiecu: Lwów, Rynek, l. 18, I. p.

Aresztowanie mordercy. We Lwowie aresztowano wczoraj poszukiwanego przez władze bezpieczeństwa w Złoczowie za rabunkowy napad morderczy, dokonany tam przed dwoma tygodniami, Konstantego Iwancię. Iwancio, przybywszy do Lwowa, zabawiał się szeroko za zrabowane pieniądze, aż zabawa ta zwróciła nań uwagę policji. Iwancio liczy lat 39, jest nałogowym złodziejem, a w roku 1899 został wydalonym ze Lwowa. Przy aresztowanym znaleziono znaczniejszą kwotę pieniężną i rewolwer.

Budowa zbiorników na ropę. Rozpisane zostały oferty w celu zapewnienia robót około wykonania państwowych rezerwoarów ziemnych dla ropy w lasach rządowych Dąbrowa Kołpiecka koło Drohobycza. Termin wnoszenia ofert do dnia 17 sierpnia b. r., godz. 12 w południe w galicyjskiem namiestnictwie. Przedmiotem rozpisanej oferty jest budowa 36 rezerwoarów ziemnych, o pojemności po 1.500 cystern. — Budowa może być nadana albo w 4 grupach po 8 rezerwoarów, a w jednej grupie z 4 rezerwoarów, albo w całości. Plan, opis budowy ogólny i specjalne warunki można przejrzeć w departamencie dróg wodnych w namiestnictwie we Lwowie do 16 b. m., tam też można dostać druki dla podań. Roboty te nadaje ministerstwo robót publicznych.

Szpiedzy japońscy w Władywostoku.

Japończycy w przewidywaniu bliskiej, a nieuniknionej wojny z Rosją, nie zaniedbują niczego, aby przy pomocy całej armji znakomicie wyszkolonych szpiegów, bacznie śledzić za wszystkiem co się dzieje w Rosji w dziedzinie wojennych przygotowań. Niedawno przypadek ujawnił obecność dwóch japońskich szpiegów przy budowie prochowni w fortach na wyspie rosyjskiej, która stanowi niejako klucz Władywostoku. Dwie partje pracujących przy tych robotach Chińczyków pokłóciły się ze sobą przy podziale robocizny i przywódcy jednej z walczących partji, przez zemstę donieśli władzom rosyjskim, że we wrogiej im partji pracuje dwóch japońskich szpiegów oraz jedenastu podejrzanych bardzo Koreańczyków. Rzekomi robotnicy chińscy okazali się po sprawdzeniu japońskimi rezerwistami. Prawdopodobnie wydalą ich tylko, nie pociągając do odpowiedzialności, jak to uczyniono z dwoma Japończykami, których niedawno złapano na podglądaniu ćwiczeń wojskowych nowego typu oraz zmienionej sygnalizacji okrętowej. Najciekawszem jest, iż na neutralnym gruncie w Szanghaju Japończycy założyli w 1903 roku formalną szkołę szpiegów pod nazwą: *To-a-do Bunkoj* co znaczy dosłownie „Towarzystwo dla zbadania Azji Wschodniej«. Do szkoły tej przyjmuje się wyłącznie tylko Japończyków w wieku od lat 14 do 17. Kurs w tej szkole trwa lat trzy. Przez cały ten czas uczniowie nie strzygą włosów, aby módz je zapleść w warkocze, upodobnić się w ten sposób zewnętrznie do Chińczyków. Oficjalny cel szkoły ma polegać na przygotowaniu badaczy stosunków i warunków handlowych Wschodniej Azji, co jednak nie przeszkadza, że w szkole tej przechodzi się zarazem kurs nauk wojennych i praktyczną służbę wojskową, od której zresztą wychowańcy szkoły są po ukończeniu kursu zwolnieni, gdyż czeka ich ważniejsza dla Jakończyków wywiadowcza działalność.

Półwysep Alaska.

Kiedy przed 40 laty sprzedała Rosja Amerykanom daleko na północ wysunięty, zimny półwysep Alaskę za 15 miljonów rubli — ówczesna prasa rosyjska nie posiadała się z radości. Mówiono o tej sprzedaży jako o bajecznej hojności i lekkomyślności Amerykanów. Jakże bowiem — pisały dzienniki — płacić tak wysoką sumę za kraj dziki, bezludny, który nie poddaje się kulturze! Wogóle uważano sprzedaż Alaski za „interes“, a kupno jej za nierosądek.

Jednakżo Amerykanie wiedzieli, co robią. Wiedzieli, że bezsilność rządu rosyjskiego nie dowodzi jeszcze bezsilności kultury. Wiedzieli także, jakie olbrzymie bogactwa leżą w tej dzikiej, głuchej krainie i świadomi byli tego, że skarby te same wyjdą na jaw, skoro tylko kraj będzie przeorany pługiem cywilizacji. Amerykanie się nie pomylili.

Zapłaciwszy za Alaskę 15 miljonów rubli, otrzymują z niej samego złota za 40 miljonów rocznie. Ale na złocie nie koniec. Amerykanie zdołali przemienić dziki i „skazany na zagładę“ kraj, „niezdolny do żadnej kolonizacji“ na kraj ludny i kulturalny. W stolicy Alaski, mieście Siastle przebywa dziś 300.000 mieszkańców.

Obecnie w mieście tem urządzają wystawę, o której pisze w następujący sposób „Gołos Moskwy“:

Jak wzrosła finansowo Alaska w rękach Amerykanów, świadczy o tem fakt, że mieszkańcy jej urządzają wystawę z własnych funduszów, nie uciekając się do pomocy finansowej. I ta sama Alaska, którą rząd rosyjski sprzedał na zawsze Amerykanom za piętnaście milionów, uważając, że robi świetną operację finansową, ta sama, powtarzamy, Alaska wydaje obecnie 10 milionów na urządzenie wystawy! Tak zbogacił się Kopciuszek rosyjski w umiejętnych rękach.

Na wystawie figurować będą próby złota, srebra, miedzi, cyny, ołowiu, węgla, nafty, gipsu, marmuru, rtęci i grafitu. Wszystko to w ogromnej ilości eksploatowane jest przez Amerykanów. Dalej przedstawione będzie rybołówstwo, dające rocznie do 10 milinów dolarów. Ale nie dość na tem!

Mieszkańcy Alaski postanowili dowieść, że kraj ich zdolny jest i do rolnictwa. Gdyby 40 lat temu, kiedy sprzedawano Alaskę, ktoś powiedział, że Ameryka nie siać na niej będą i zbierać, parsknięto by mu w oczy, jako utopiście. Ale Amerykanie dowiedli, że kultura stwarza takie rzeczy, które ludom mniej ucywilizowanym wydają się fantazją. Na wystawie w Alasce jest tedy dział swojej kultury, która stała się ową „lampą Alladyna“, otwierającą drogę do skarbów. Będą na wystawie sprawozdania o stanie oświaty, samorządu, techniki pracy.

Taką jest siła kultury — kończy gazeta — i taką jest siła rozkładowa zacofania.

Z caratu.

Upadek czarnej sotni. „Birż. Wied.“ podają wiadomość o ostatecznym upadku „Związku narodu rosyjskiego“. Owe głośno światu obwieszczane po tylekroć 3.000 oddziałów, jak zapewniają świadomi, dziś stopniały już do 50, a zamiast 3 milionów związkowców, jest ich zaledwie kilkuset. Wymownym przykładem tego stanu rzeczy była niedawna podróż znanego Dawydowa, kupca z Homla, organizatora wielu oddziałów „Związku narodu rosyjskiego“ w kraju Północno-Zachodnim, do Petersburga — z rozpaczliwem błaganiem o pomoc, o zasiłek. Odmówiono mu, choć zapewniał, że wszystko rozpadnie się w gruzy. Każdy dzień przynosi coraz nowe wieści o zamykaniu oddziałów na prowincji, a pustki w kasie centralnej stają się już niemal przysłowiowemi.

Pokłosie.

Żniwa w Rosji. Według sprawozdań korespondentów pet. agentury telegr. widoki na żniwa w Rosji europejskiej według stanu z 23 lipca st. st. zapowiadają się średnio. Na północnym wschodzie poprawiło się żyto. Owies jest prawie dobry, w Małorosji oczekują również dobrego żniwa, natomiast średnich tylko żniw spodziewają się w okolicach nadwołżańskich, w północnym Kaukazie, częściowo także w południowo-zachodnich guberniach i w Uralu. Żyto nie zadowala, złe jest szczególnie nad górną Wołgą, nad Wjatką i gdzieniegdzie na zachodzie; pszenica ozima również licha na północnym i południowym zachodzie. Zboże jare natomiast wszędzie prawie udało się.

Nowinki.

Zniknięcie 3.000 par spodni. Jeden z urzędników rządowych warsztatów mundurowych doniósł o następującym fakcie, który miał miejsce w 1908 roku. — Któregoś dnia wczesnym rankiem wywieziono z warsztatów 3.000 przykrojonych par spodni. Przy tem wywożeniu nie było odpowiednich pozwoleń, ani odpowiednich świadectw. Na zapytanie okręgowej intendantury zarządzający Merc powiedział, że oddano je do szycia. Po tej odpowiedzi przeszedł miesiąc i spodnie z roboty nie wracały. Wobec tego w marcu roku bieżącego polecono sprawę tę do zbadania gen. Lebiediewowi. Okazało się, że rzeczywiście przepadło 3.000 par spodni za 9.000 rubli. Pomimo takich dowodów kradzieży, nikomu się nic nie stało.

Czarnosecińcy o królu Edwardzie. „Rus. Znam.“ napada na króla angielskiego za jego brak taktu. Gazetce Dubrowina chodzi o to, że król Edward w tości wspomniał o wizycie posłów rosyjskich. „W Rosji — powiada ten organ — posłów biją po twarzy zarówno policjanci jak i zwykli mieszkańcy, sadzają ich do więzienia, tłuką, skazują na powieszenie jak zwykłych oszustów, złodziei i rozbójników, a nie honorują“. Dalej dostało się królowej angielskiej za to, że podała rękę Milukowowi. „Rosyjska arystokratka — pisze organ czarnej sotni — uważałaby się śmiertelnie obrażoną, gdyby przedstawiono jej człowieka, który ma w swojej ojczyźnie złą reputację.“

Łopuchin. Wyrok w sprawie byłego dyrektora departamentu policji Łopuchina przesłano obecnie z petersburskiej izby sądowej do petersburskiego zarządu gubernialnego do wykonania. W najbliższym czasie Łopuchin zostanie wysłany etapem do gubernji Tobolskiej na osiedlenie. Rodzina jego nie jest powiadomiona ani o terminie zesłania, ani o jego dalszych losach. Obecnie Łopuchin znajduje się w więzieniu śledczem.

Bomby w kurjerskim pociągu. W tych dniach pociągiem kurjerskim wyjechała z Odessy do Petersburga nieznana młoda osoba, która miała ze sobą tylko ręczną torebkę podróżną. Gdy pasażerka ta przyjechała na stację Razdielnaja, żandarmi kolejowi ją zatrzymali i wróćili z nią do Odessy. Podczas rewizji znaleziono u niej dwa przyrządy wybuchowe, dwa rewolwery z 25 nabojami, tyleż nabojów w oddzielnem pudełku, sztuczne brody i wąsy, maski i t. p. przedmioty, używane przy ekspropriacjach. Podczas badania, podejrzana pasażerka odmówiła wszelkich zeznań. Przypuszczają, że na jednej ze stacji kolejowych dokonaną być miała ekspropriacja, której policja kolejowa zdołała zapobiedz i że pasażerka owa wiozła dla eksproprjatorów niezbędne narzędzia walki.

Malec bohater. W przeszłym tygodniu, w okolicach Kijowa na Słobudce, zdarzył się następujący niezwykły wypadek. Wobec licznej gromady kąpiących się w Dnieprze chłopców, jakaś kobieta zaczęła tonąć. Jeden z obecnych rzucił się jej na pomoc, lecz po paru minutach, straciwszy siły, sam coraz to głębiej pogrążał się w wodę. W tej właśnie chwili podjechał na łódce 10 cio letni chłopiec, schwycił tonącą kobietę, dopłynął z nią do płytszego miejsca, a następnie przy pomocy dorosłego mężczyzny, doprowadził ją do brzegu i, dokonawszy tego czynu, prędko się oddalił. Okazało się, że chłopczyk ten, pomimo młodocianego wieku, już kilku tonącym życie ocalił.

Śmierć dwóch turystów. Z Berna szwajcarskiego donoszą: Dwaj turyści nazwiskiem Sese i Besser spadli podczas wycieczki na górę Jungfrau. Zwłoki Sesego już odszukano.

Zamordowanie malarki. Z Pragi donoszą: Uwięziony dnia 2 b. m. włóczęga, nazwiskiem Vanek, zeznał, że wraz z drugim włóczęgą, nazwiskiem Hackel, zamordowali w lesie pewną malarkę, która rysowała w lesie. Zrabowali oni jej 35 marek, a zwłoki rzucili do rzeki. Tożsamości owej malarki dotąd nie ustalono.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

DO SWOICH.

3)

O! doczekała się na starość! Ale sama winna, sama dla siebie przygotowała dzisiejszy, gorzki napój. Teraz na stare lata musi go pić z rozpaczą w duszy i bez ratunku.

Żal wewnętrzny, zbudzone sumienie odezwało się w pani Katzemanowej w formie gniewu. Gdy Marysia powtórzyła prośbę o zwolnienie, pani ostro zabroniła dziewczynie porzucać służbę. Cofnęła Marysi zapłatę i kazała czekać do skończenia roku. Nie uważała na żałosny płacz łagodnej Poznanianki. Pani von Katzeman stała się nieubłaganą.

Zadowolona ze swej energji, orzeźwiała na nowo. Nie da się wziąć na sentymenty, jest przecie wdową po Robercie Katzemanie, a on miał twardy charakter. Wszelkie żale i podszepty sumienia, dręczące ją po rozmowie z synem, pierzchły.

Była podniecona własną siłą i potęgą narodu niemieckiego.

Wieczorem wystrojona w jedwabie i pióra wyjechała do teatru. Lecz miała wrażenie, jakby do jej serca wpadło malutkie ziarnko piasku. Czując je w sobie, odczuwała jednocześnie, że ono rośnie i zaczyna jej przeszkadzać.

Przepełniona sala teatralna, ruch, blask, muzyka, gra artystów, nie zniweczyły bolu, jaki sprawiała ta odrobina, zaprószona w serce. Przeciwnie to, co pani von Katzeman zwykle najwięcej lubiła, teraz ją niepokoiło.

Nie biła dziś oklasków i z ciężką głową powróciła do domu.

A ból rósł, potężniał.

Zamknięta w swej sypialni pani von Katzeman zasnąć nie mogła. Słyszała przez ścianę płacz Marysi, drażnił ją przytłumiony gwar uliczny. Blask latarni, wpadając do pokoju, rysował się na podłodze wielkim znakiem krzyża. I ten biały krzyż do rozpaczy doprowadzał zmęczony umysł pani von Katzeman. Widziała w nim szeregi katowanych dzieci poznańskich i starców, wywłaszczanych ze swej ojcowizny. Coś łamało się w starej piersi, zimny pot wystąpił na czole, sprawiając dreszcze. Ogarnął ją strach prawie paniczny. Zadzwoniła gwałtownie i poleciła Marysi zapalić ampię pod sufitem. Ale odwracała starannie wzrok, aby nie ujrzeć zapłakanych oczu dziewczyny. Lecz i światełko ponsowej lampy niewiele pomogło. Sen nie nadchodził, natomiast otoczyły panią Katzeman męczące widzenia.

Ujrzała swe dzieciństwo i młodość w domu rodziców w Płocku i starego ojca, który opowiadał jej olśniewającą bohaterską epopeję Polski. Lubiła słuchać o bitwie pod Grunwaldem, gdzie bielały pokotem leżące płaszcze krzyżackie. Dziewczynka klaskała w ręce z radości, że Bóg pokarał Niemców.

Pani von Katzeman wzdrygnęła się, ostry wyrzut ukłół ją boleśnie.

Co ona uczyniła! Jej własny syn cieszy się teraz z wywłaszczenia Polaków. Krzyżackie plemię.

Ból stał się tak potężnym, że przygniatał siłą, szarpał nerwy. Pani von Katzeman wiła się na łóżku w bezgranicznej męce. Łkanie wyrwało się z jej piersi i poszło nabrzmiałe żalem aż tam do rodzinnego kraju, do mogiłek płockich, łkanie dumnej piersi zahartowanej w szkole Katzemanów. Zamarłe prądy we krwi odżyły pod wpływem krzywdy, pod wpływem zbrodni, dokonanej na rodakach. Polska krew purpurowa buchnęła wartką falą do serca staruszki, domagając się praw swoich.

W pani von Katzeman rozbudzona krew kipiała warem, rozpacz chwytała ją za gardło, rósł bunt przeciw całemu życiu i wstyd. Opuściła własnych braci, kraj udręczony, a poszła do wrogów swej ojczyzny, im oddała życie, młodość, siłę i zdolności, wszystko — dla bytu! O! straszne!

Z za okna dochodził przytłumiony szum niemieckiego miasta, niemiecki czasomierz wydzwaniał godziny na wieży ratusza. Z poza ściany słychać było bolesny płacz Marysi.

Pani von Katzeman przypominała swój ślub w luterańskim kościele i urodzenie syna, któremu jej mąż nie pozwolił dać imienia Stanisława na pamiątkę dziadka, mówiąc, że są Niemcami, nie Polakami.

A raz w Toruniu, kiedy mąż sam zaproponował jej odwiedzić Płock, ona odmówiła, wstydząc się swoich. Wówczas mąż ucałował ją z radością na wygolonej twarzy i nazwał *eine echt deutsche Frau**). I ona się za to nie obraziła, nie dotknęło jej to. Przeciwnie, czuła się dumną, że ją mąż pochwalił.

— Boże, wybacz mi zbrodnię! — jęczała teraz staruszka, ściskając dłońmi zbolałą głowę.

A za oknem szum niemieckiego miasta wzmagał się, dudniały wozy, na wieży zegar wydzwaniał godziny. Za ścianą łkanie Marysi ucichło.

Zaczynało świtać.

Odezwały się dzwony kościołów.

Pani von Katzeman leżąc na poduszkach znękana, z czerwonemi powiekami, przypominała sobie „Anioł Pański“.

Gdy skończyła ostatnie „Zdrowaś“ — błysk szczęścia rozjaśnił jej zoraną twarz.

Uspokojona nieco, znużona czuwaniem o wschodzie słońca zasnęła twardo.

Dokończenie nastąpi.

*) Prawdziwie niemiecką kobietą.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.